

**Czy Moskwę stać na długą wojnę? Tak, stać, bo Rosja nie jest realnym państwem, a systemem władzy opartym na bierności społeczeństwa.**

## Niegodny sojusznik



JACEK PAŁKIEWICZ

Podróżnik, odkrywca, reporter

**W**szyscy znają taki żenujący i bezwzględny moment wyznaczający zmierzch jakiejś doniosłej, aktualnej i wstrząsającej wieści, która przez narzucenie swojego czarnego scenariusza zburzyła naszą egzystencję. Przychodzi to z czasem, jak już wszystko się ułoży, kiedy opadną gwałtowne, przenikające w głąb ludzkiej duszy emocje. Dociera to do nas z tym większym opóźnieniem, z im bardziej ważką historią mamy do czynienia. Ale nie ma wątpliwości, że prędzej czy później ktoś nieoczekiwanie wyzna prawdę, którą wszyscy podzielają, chociaż nikt dotychczas nie miał odwagi jej wyrazić. Co, znowu COVID-19? Znowu Ukraina? I to beznamiętne „uff...” na potwierdzenie, że temat wyraźnie się uprzykrzył.

Nieraz pytają mnie, czy Moskwę stać na długą wojnę. Tak, stać, bo Rosja nie jest realnym państwem, a systemem władzy opartym na bierności społeczeństwa, które nie czuje się zaangażowane w ten konflikt i może co najwyżej oglądać to, co się dzieje, w telewizji, niczym serial.

Inaczej to wygląda z drugiej strony. Na początku rosyjskiej inwazji na Ukrainę wszyscy byli pełni estymy dla determinacji i patriotycznej postawy narodu stawiającego heroiczny opór Putinowskiej machinie militarnej. Zachodnie społeczeństwo, zaniepokojone stojącą u bram głęboką zapaścią ekonomiczną i bolesnym udręczeniem egzystencjalnym, powoli jednak obojętnieje i się dystansuje. Wzdycha za zakończeniem zbrojnego starcia, nawet kosztem ustępstw wobec okupanta. Trudno się temu dziwić. Postrzeganie bądź zrozumienie trwającej na Ukrainie zawieruchy wojennej jest nacechowane szeregiem wątpliwości. Codzienne komunikaty przynoszą lawinę nagminnie manipulowanych przekazów, które rzutują na kształtowanie opinii publicznej. Podczas konfliktu jesteśmy narażeni na rządzące światem fake newsy. Ta potężna broń propagandy wojennej ma na celu m.in. wzmacnianie międzynarodowej solidarności przez granie na zachodniej empatii.

Piszę o tym w poradniku *Wojna u progu*, który ukazał się ostatnio w sprzedaży. Radzę w nim, jak przetrwać w mieście podczas oblężenia w sytuacji, kiedy skończą się zapasy żywności, co powinno się wiedzieć, gdy zabraknie elektryczności lub ogrzewania. Uciekać z miasta czy w nim pozostać? Czy można liczyć na ewakuację zorganizowaną według zasad Konwencji genewskiej? Co włożyć do worka ewakuacyjnego? Jakim mediom ufać w warunkach medialnej wojny i dezinformacji? Pytań jest dużo. Ten przygotowany na najgorsze scenariusze poradnik ma dostarczyć Państwu wiedzy, jak uniknąć zagrożenia i jak się zachować, kiedy ono wystąpi. Warto się z nim zapoznać.

Świat przyjął, że politycznie Ukraina wygrała tę wojnę, bo Dawid nie uległ Goliatowi. Zachód nieustannie dozbiera w niewyobrażalnej skali obrońców, a wsparcie Polski dla wojennych uchodźców jest większe niż państw całej Europy razem wziętych. Wyznam, że z powodu bolesnych historycznych rozliczeń dotyczących zbrodniarza Stepana Bandery nigdy nie byłem fanem Ukraińców, za co spadło na mnie niemało gromów ze strony chorobliwie poprawnych politycznie. Ale dzisiaj widzę, że nasze społeczeństwo nie bardzo już chce tolerować niezrozumiałe gesty ze strony rządu Wołodymyra Zełenskiego i braku przy tym reakcji polskiego rządu. Ukraina do dzisiaj nie zrewidowała swoich historycznych poglądów, zakłamując tragedię wołyńską. Policzkiem dla nas było nominowanie antypolskiego awanturника Andrija Melnyka na urząd wiceministra spraw zagranicznych. Ponadto Zełenski wykazał się przykrym, jak na sojusznika, brakiem elementarnej lojalności, bo zamiast ubolewania nad zabiciem dwóch Polaków w Przewodowie brnie w jednoznaczne zaprzeczenie. Tak jak wielu Polaków czuję, jakby prezydent kraju, dla którego tak bardzo się poświęcamy, napluł mi w twarz. **n**